

poznajemy Historię

[Cogito ergo sum](#) – „Myślę, więc jestem”

Listopad Nr 2 miesięcznik uczniowski rok 1(2019) nakład 70 + 7 egz. Wydawca „Cztery + Jeden spółka uczniowska”.

Polska droga do niepodległości – 101 rocznica

Amerykański ojciec polskiej wolności.



Timeline of Polish independence in 1918:

- 1917**
 - Od września 1917 r.** działała powołana przez Niemcy i Austro-Węgry Rada Regencyjna. Jej członkami byli książę Zdzisław Lubomirski, arcybiskup Aleksander Kakowski i hrabia Józef Ostrowski. Rada Regencyjna teoretycznie miała pełnić najwyższą władzę w Królestwie Polskim do czasu przekazania jej w ręce regenta lub króla. W rzeczywistości posiadała niewielkie kompetencje, głównie w zakresie sądownictwa, szkolnictwa oraz części administracji.
 - W grudniu 1917 r.** Rada Regencyjna utworzyła gabinet ministrów, na czele którego stanął Jan Kucharzewski.
- 1918**
 - Od 19 października 1918 r.** w Cieszyńsku działała i sprawowała funkcję rządową Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego pod przewodnictwem księcia Józefa Londzina.
 - 28 października 1918 r.** w Krakowie posłowie polscy do parlamentu austriackiego powołali Polską Komisję Likwidacyjną, która dwa dni później przejęła władzę w Galicji. Na jej czele stanął Wincenty Witos, przywódca PSL „Piast”.
 - 31 października 1918 r.** rozpoczęto przejmowanie władzy w okupowanej przez Austro-Węgry części Królestwa.
 - W nocy z 6 na 7 listopada 1918 r.** w zajętych kilka dni wcześniej Lublinie powołano Tymczasowy Rząd Ludowyj Republiki Polskiej, którego premierem został Ignacy Daszyński, przywódca galicyjskich socjalistów.
 - 10 listopada 1918 r.** specjalnym pociągiem z Berlina przybył uwolniony z twierdzy magdeburskiej Józef Piłsudski. Na Dworcu Głównym powitał go m.in. reprezentujący Radę Regencyjną książę Zdzisław Lubomirski. Tego samego dnia doszło do spotkania Józefa Piłsudskiego z niemiecką Centralną Radą Żołnierską. W wyniku zawartych porozumień do 19 listopada ewakuowano jednostki niemieckie z Królestwa.
 - 11 listopada 1918 r.** Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelne dowództwo podległych jej wojsk polskich.
 - 13 listopada 1918 r.** szefowi rozwiązanej Rady Lubelskiej Ignacemu Daszyńskiemu Piłsudski powierzył misję tworzenia nowego gabinetu. Zakończyła się ona jednak niepowodzeniem, przede wszystkim z powodu sprzeciwu stronnictw prawicowych, zwłaszcza Narodowej Demokracji.
 - 14 listopada 1918 r.** Rada Regencyjna rozwiązała się, oświadczając jednocześnie, iż „od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelny Dowódco, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu”.
 - 18 listopada 1918 r.** pierwszy rząd niepodległej Polski utworzył socjalista Jędrzej Moraczewski.
 - 22 listopada 1918 r.** nowy rząd opracował, a Piłsudski zatwierdził „Dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej”. Na mocy tego dekretu, który był swego rodzaju ustawą zasadniczą, Piłsudski obejmował jako Tymczasowy Naczelnik Państwa „Najwyższą Władzę Republiki Polskiej” i miał ją sprawować do czasu zebrania się Sejmu Ustawodawczego.
 - Dekretem z 28 listopada 1918 r.** wybory do Sejmu zarządzane zostały na 26 stycznia 1919 r.

Kraj:

Czy Polska mogła sama zagwarantować sobie niepodległość w 1918 roku? Czy mogliśmy się na nią wybić tylko własnymi siłami? Najbliższy współpracownik Józefa Piłsudskiego stwierdził, że jednym z budowniczych polskiej niepodległości był prezydent USA Woodrow Wilson, który w swym orędziu z 8 stycznia 1918 roku punkt po punkcie tłumaczył, jak zapewnić sprawiedliwy świat po I wojnie.

„Należy stworzyć niezawisłe państwo polskie, które powinno obejmować terytoria zamieszkane przez ludność bezsprzecznie polską, któremu należy zapewnić swobodny i bezpieczny dostęp do morza i którego niezawisłość polityczną i gospodarczą oraz integralność terytorialną należy zagwarantować paktem międzynarodowym.”

Demokratyczny prezydent Stanów Zjednoczonych był idealistą z małym doświadczeniem w polityce międzynarodowej. Za wybuch wojny obwiniał nie tylko państwa centralne, ale również mocarstwa Ententy – Wielką Brytanię i Francję. Jego ambitny program pokojowy miał za zadanie wyeliminowanie imperialistycznego charakteru konfliktów zbrojnych. W tym celu postulował utworzenie Ligi Narodów, która miała stać się gwarantem niepodległości oraz integralności terytorialnej wszystkich państw. Zainteresowany był również m.in. jawnością w dyplomacji i rezygnacją z zawierania porozumień tajnych, a także wolnością żeglugi (punkt drugi), zniesieniem barier ograniczających rozwój gospodarczy i handlowy (punkt trzeci) oraz redukcją zbrojeń (punkt czwarty). Za swoje działania i wkład w budowę nowego porządku został uhonorowany Pokojową Nagrodą Nobla.

Str. 3

Kalendarium listopada

6 XI 1939 – Sonderaktion Krakau

6/7 XI 1917 – rewolucja w Rosji

9 XI 1799 – zamach stanu Napoleona Bonaparte

9/10 XI 1938 – Noc Kryształowa

11 XI 1918 – koniec I wojny światowej

18 XI 1655 – oblężenie Jasnej Góry

22 XI 1963 – Dallas - zabójstwo Johna Kennedy'ego

25 XI 1795 – abdykacja króla Stanisława Augusta Poniatowskiego

27 XI 1941 – klęska wojsk niemieckich pod Tobrukiem

29/30 XI 1830 – wybuch powstania listopadowego

poznajemy Historię

REDAKCJA Kraków, ul. Dietla 70
ADRES e-mail: cztery.i.jeden@onet.pl
Redaktorzy: Ernest Jaksa

Weronika Małek
Emilia Lidwin
Hanna Strzebońska
Noa Assor

Opiekun naukowy mgr Zbigniew Goliński

Kraj:

Był to okres coraz większego zaangażowania sił sprzymierzonych w kampanię afrykańską, a Polacy mieli stanowić w tym czasie jedną z jednostek walczących u boku Brytyjczyków. W myśl rozporządzenia dowództwa brygada miała liczyć 348 oficerów i 5326 szeregowych.

Str. 2

Świat:

Wojennych kapitulacji, historia odnotowała bez liku. Dwie jednak warto przypomnieć, bo odbyły się w wyjątkowych okolicznościach. Przedstawiciele dwóch wrogich państw spotkali się dwukrotnie, w 1918 i 1940 r., w tym samym kraju, w tej samej miejscowości i w tym samym wagonie, by ogłosić koniec wojennego starcia.

Str. 3

Świat:

Przez ponad pół wieku, które minęło od 22 listopada 1963 r., gdy prezydent John F. Kennedy został zastrzelony na Dealey Plaza w Dallas, powstało mnóstwo teorii wyjaśniających przebieg wydarzeń związanych ze śmiercią jedyne go mężczyzny, któremu Marilyn Monroe zaśpiewała:

„Happy Birthday Mr. President”.

Str. 2

Kraj:

„Niechaj się dowie szanowna i szlachetna Dostojność Wasza, iż nie jest naszym powołaniem wybierać królów, lecz wybranych przez szlachtę szanować. Kogo szlachta wybiera i uznaje, temu i my samych siebie i to miejsce święte, które do tego czasu doznawało tak opieki jak i najwyższej czci ze strony królów, poddajemy pokornie i poddawać będziemy(…)”

Str. 2

Strzały, które wstrząsnęły światem - zabójstwo prezydenta Johna F. Kennedy'ego

Śmierć zaledwie 46-letniego prezydenta do dziś budzi ogromne emocje. Tylko 19 proc. Amerykanów zaakceptowało ustalenia komisji Earla Warrena. W piątek 22 listopada 1961 r., około godziny 11.50 samochody z prezydentem, jego żoną Jacqueline, a także gubernatorem Teksasu Johnem Connallym i jego małżonką, ruszyły z lotniska Love Field. Około godziny 12.30 limuzyny przejeżdżały Ross Avenue w kierunku hotelu Dealey Plaza, mijając magazyn książek. W tym momencie do prezydenta oddano kilka strzałów, a on sam złapał się za szyję i krzyknął:

- „Boże, zostałem trafiony.”

W trakcie badania okoliczności zabójstwa ustalono, że winę ponosi jeden człowiek – Lee Harvey Oswald, który miał działać bez niczyjej pomocy oraz, że Jack Ruby, który następnie zastrzelił Oswalda, zanim ten stanął przed sądem – też działał sam. Prawie dwie trzecie mieszkańców USA jest przekonanych, że w zbrodni maczali palce ludzie z najwyższych kręgów władzy, mafia spiskująca z FBI, kubańscy imigranci zatrudnieni przez CIA, kryptokomuniści pracujący na zlecenie KGB, kryminaliści wynajęci przez producentów broni.

Czy tak rzeczywiście było nie wiadomo. Setki książek, dziesiątki tysięcy artykułów i kilometry taśmy filmowej wątpliwości nie rozwiąły i nie uspokoiły wyrzutów narodowego sumienia.



Opracowała Noa Assor klasa 7 a

„Szczurami Tobruku” ich nazywano.

Północna Afryka, wojska włoskie i niemieckie, składające się z Afrika Korps pod dowództwem gen. Erwina Rommla, zwanego „Lisem pustyni” próbują zająć Egipt. Na drodze do tego celu muszą zdobyć twierdzę Tobruk w Libii. Bitwa trwała od 10 kwietnia do 27 listopada 1941 roku. Twierdzy początkowo broniła australijska 9 Dywizja Piechoty gen Leslie

Morsheada wraz z 18 Brygadą z australijskiej 7 Dywizji Piechoty, czterema brytyjskimi pułkami artylerii, nie w pełni kompletną brytyjską 3 Brygadą Czołgów oraz hinduskim 18 Pułkiem Kawalerii. W drugiej połowie sierpnia za zgodą gen. Władysława Sikorskiego wzmocniono garnizon Tobruku o **Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich**, dowodzoną przez gen. Stanisława Kopańskiego. oraz czeskosłowacki 11 Batalion Piechoty.

Walki ostatni raz prowadzono w cywilizowany sposób. Obie strony nie dopuszczały się zbrodni, szanowały sanitariuszy, szpitale polowe i rozejmy. Pod Tobrukiem podczas największego upału obowiązywał niepisany rozejm między walczącymi stronami. Każdego dnia w godzinach południowych nie walczone. Żołnierze się nie kryli, opatrywali rannych, prali ubrania, uzupełniali zapasy i odpoczywali.



Walczącym polskim żołnierzom Niemcy nadali pogardliwy przydomek „szczurów”, który z

czasem uznany został za zaszczyt. W trakcie walk dochodziło do heroicznych wyczynów. Jednym z nich była akcja podchorążego Adolfa Bocheńskiego, który wysadził w powietrze włoską wieżę artyleryjską. Była to drewniana konstrukcja umożliwiająca wrogom obserwację polskich stanowisk. Polacy dysponowali taką samą wieżą, spełniającą dokładnie tę samą funkcję. **Obie strony postawiły sobie za punkt honoru zniszczenie wieży przeciwnika.** Artyleria tłukła w nie niemiłosiernie, nie powodując jednak znacznych uszkodzeń. Aż któregoś dnia polscy żołnierze zobaczyli, że nasza konstrukcja jest mocno przechylona, a włoska ma się dobrze. Podchorąży Bocheński postanowił wziąć sprawy we własne ręce i nocy razem ze strzelcem Stanisławem Jakubasem przeprowadzili wypad na stronę wroga. Obaj wypchali sobie kieszenie granatami, lontem oraz butelkami z naftą. Kiedy się ściemniło, ruszyli w kierunku odległej o około 2 km nieprzyjacielskiej wieży. Najpierw posuwali się do celu mocno pochyleni, licząc kroki i manewrując wg busoli, potem na czworakach, a na końcu czołgali się. Kiedy dotarli na miejsce, okazało się, że **nie zabrali dynamitu.** Zrezygnowali mieli już wracać, gdy Jakubas wpadł na pomysł, aby użyć wiązki granatów. Zlokalizowali wieżę, umieścili przy podporach swój improwizowany ładunek wybuchowy, polali całość naftą, podpalili lont i zaczęli się

wycofywać. Nie odczuli się nawet stu metrów, gdy okolicą targnął wybuch i nieprzyjacielska wieża zapaliła się. Obaj bohaterowie szczęśliwie wrócili. Na drugi dzień rano nie było śladu włoskiej wieży, a polska dumnie, choć krzywo, sterczała na swoim miejscu, a Adolfa Bocheńskiego okrzyknięto drugim Kmicicem.

Przegrana Niemców pod Tobrukiem była jedną z pierwszych, dużych porażek Państw Osi. Straty aliantów w tej bitwie to przynajmniej 4000 żołnierzy, w tym 109 Polaków.



General **Władysław Sikorski** i żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, listopad 1941 r.

Opracował Ernest Jaksa klasa 7 a

Czy ojciec Augustyn Kordecki rzeczywiście chciał poddać Jasną Górę?

Obrona Jasnej Góry miała miejsce w czasie potopu szwedzkiego, za panowania króla Jana Kazimierza. Augustyn Kordecki – zakonnik, przeor klasztoru paulinów na Jasnej Górze postanowił uchronić ją przed zniszczeniem, przez wojska szwedzkie. W tym celu ukrył obraz Matki Bożej Częstochowskiej i wywiesił jego kopię. Wysłał też list do Karola X Gustawa, w którym deklarował poddanie klasztoru za gwarancję jego nienaruszalności. Kiedy jej jednak nie otrzymał, zdecydował się zbrojnie bronić Jasnej Góry. Oblężenie trwało 40 dni - od 18 listopada do 27 grudnia 1655 roku. Załoga prowadziła obronę przez liczne wypadki na pozycje wojsk szwedzkich. Z czasem zaplecze wojsk szwedzkich zaczęło atakować coraz więcej oddziałów partyzanckich. W tej sytuacji, wzrastającego zagrożenia i wyczerpywania się zapasów, generał Muller zwinął oblężenie i wycofał się z Jasnej Góry.



January Suchodolski – Oblężenie Jasnej Góry

Po zwycięskiej obronie król Jan Kazimierz chciał uczynić o. Augustyna Kordeckiego dożywotnio przeorem Jasnej Góry oraz biskupem, ten jednak odmówił. Dzielny obrońca zmarł 20 marca 1673 roku w Wieruszowie, podczas wizytacji tamtejszego klasztoru. Pogrzebano go w podziemiach klasztoru na Jasnej Górze. Urna z jego prochami stoi dziś w niszy po lewej stronie kaplicy Cudownego Obrazu.

Opracowała: Emilia Lidwin klasa 7 a

Wagon, który przeszedł do historii – tajemnice lasku Compiègne

Zwycięska w I wojnie światowej Francja wyznaczyła pokonanym Niemcom, jako miejsce podpisania rozejmu lasek Compiègne. Wagon salonka, w którym doszło do podpisania rozejmu nosił numer 2419. Po przybyciu delegacji niemieckiej marszałek Foch zapytał: „Cóż panów tutaj sprowadza?”. Gdy usłyszał, że delegacja przybyła, by usłyszeć propozycje zawarcia rozejmu, odparł, że o „propozycjach” nie ma mowy. Niemcy poprawili się i odparli, że przybyli prosić o warunki rozejmu i taki też podpisano.



Uznana za zabytek salonka początkowo służyła jeszcze kolei francuskiej. Później jednak znaleziono dla niej centralne miejsce w Paryżu. Gdy okazało się, że pilnie wymaga renowacji, a echa tego dotarły do USA, w 1927 r. Amerykanin Arthur Henry Fleming przekazał na ten cel tak duże środki, że wystarczyło na powrót salonki do Compiègne,



Po zwycięstwie nad Francją w II wojnie światowej Hitler zdecydował, że akt bezwarunkowej kapitulacji Francuzi podpiszą 22 czerwca 1940 r. właśnie w tej salonce. Pomysł ten był autorstwa ministra propagandy Josepha Goebbelsa, a Hitler skwapliwie go zaakceptował.

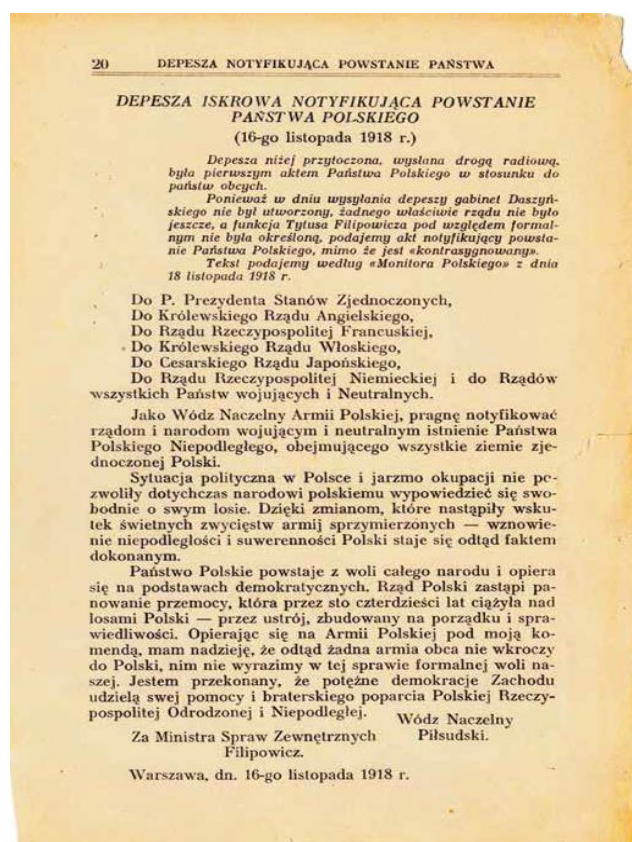
Po kapitulacyjnej ceremonii w Compiègne

Niemcy ściągnęli salonkę do Berlina, prezentując ją publiczności przy Bramie Brandenburskiej, jako symbol zwycięskiego Wehrmachtu. Gdy do Berlina zaczęła się zbliżać Armia Czerwona, wagon, traktowany niemal jak relikwia, przetransportowano w głąb Niemiec. Kiedy jednak od zachodu mieli nadejść Amerykanie, jednostka SS wysadziła go w powietrze. Francuzi nie dali jednak za wygraną. Po wojnie znaleźli taki sam model wagonu wyprodukowany w 1913 r. Zrekonstruowali wiernie jego kapitulacyjne wnętrze z 1918 r. i w 1950 r. ponownie ustawili salonkę w Compiègne.

Opracowała: Hanna Strzebońska klasa 7a

„Pułkownik House – amerykański ojciec polskiej niepodległości”

Zanim Józef Piłsudski w depeszy z 16 listopada 1918 r., nadanej z Cytadeli Warszawskiej oznajmił światu, że Polska odzyskała niepodległość musiały minąć 123 lata.

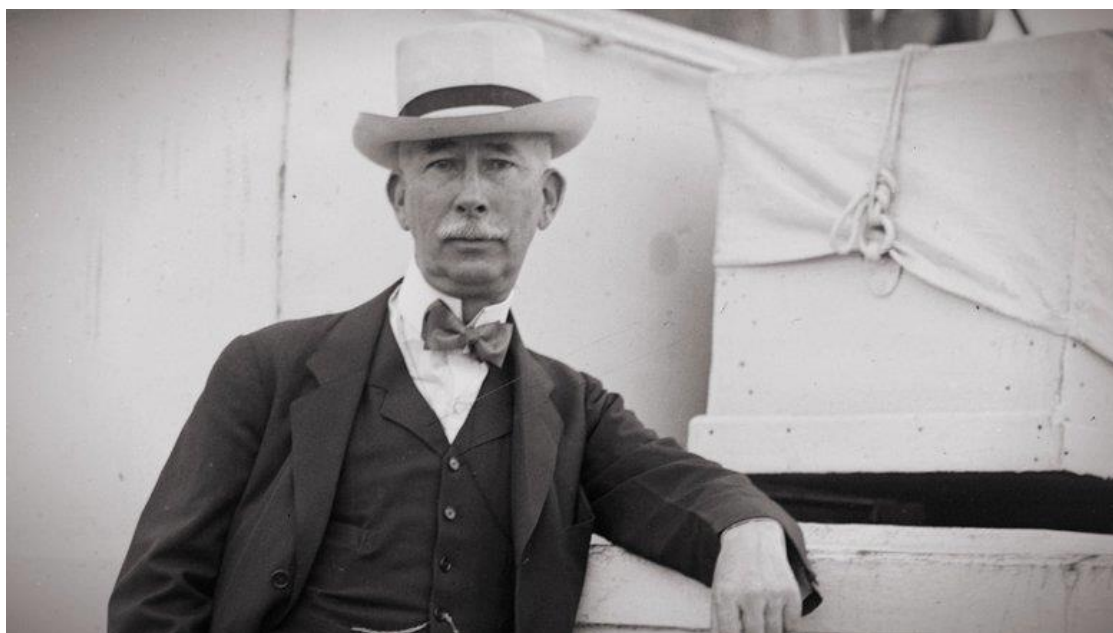


Proces odzyskania przez Polskę niepodległości był długi i niezwykle skomplikowany. Brało w nim udział wiele osób, których w szkolnych książkach pominięto. Jednym z nich jest Edward Mandell House, ówczesny doradca prezydenta Woodrow'a Wilsona i przyjaciel Ignacego Jana Paderewskiego. To dzięki pułkownikowi w słynnym ultimatum pojawił się punkt 13, gwarantujący niepodległość Polsce. Stany Zjednoczone na początku wojny były neutralne. W żaden sposób nie angażowały się w, jak uważano, europejski konflikt. Tuż po wybuchu wojny prezydent Wilson ogłosił deklarację neutralności i zaoferował stronom mediację. W 1916 roku wygrał wybory z hasłem **"On trzymał nas z dala od wojny"**.

Sprawy nabrały tempa dopiero w kwietniu 1917 roku. Sprawa depeszy Arthura Zimmermana, w której Cesarstwo Niemieckie proponowało Meksykowi

wystąpienie przeciwko Stanom Zjednoczonym, zerwanie stosunków dyplomatycznych z Niemcami i w końcu, wypowiedzenie wojny, przewróciły pokojowy ład do góry nogami

Najbliższym współpracownikiem prezydenta był Edward House, który po dyskusjach z Ignacym Paderewskim lobbował za utworzeniem niepodległej Polski. To jemu zawdzięczamy pojawienie się 13. punktu na słynnej liście Wilsona.



Pochodził z Teksasu, gdzie był szanowanym i podziwianym biznesmenem. Posiadał plantacje bawełny i linię kolejową. Wspierał wielu lokalnych polityków. Dla podkreślenia jego roli i zasług otrzymał nie związany z wojskiem, a honorowy tytuł pułkownika i okazał się ojcem opatrnościowym Polski, za co Ignacy Paderewski był mu niezwykle wdzięczny. Przez cały czas utrzymywali ze sobą bliskie kontakty. Pisali do siebie, odwiedzali się, a w 1932 roku w Parku Skaryszewskim w Warszawie postawiono pomnik pułkownikowi, który stoi do dzisiaj.

Opracowała: Weronika Małek klasa 7 a

Henryk Sienkiewicz „Potop” – wybrane fragmenty, tom II, rozdz. 17

Tymczasem odezwał się groźny Arfuid Wittenberg. Znamienity oficer przywiózł jego surowe pismo do klasztoru z rozkazem dla ojców poddania twierdzy Millerowi. „W przeciwnym razie –pisał Wittenberg – jeśli nie zaniechacie oporu i nie zechcecie ulegać wspomnionemu panu generałowi, bądźcie przekonani, że surowa was czeka za to kara, która innym posłuży za przykład. Winę zaś tego sobie przypisiecie.” Ojcowie, po odebraniu tego listu, postanowili po staremu zwlekać, co dzień nowe trudności przedstawiając. I znów poczęły płynąć dni, podczas których huk armat przerywał układy, i odwrotnie.(...) Lecz czas płynący przynosił coraz jaśniejsze na owe pytania odpowiedzi. Opór, który się tu począł, szerzył się jak pożar. Mimo dość tępej głowy spostrzegł generał w końcu, o co księdzu Kordeckiemu chodziło, bo zresztą wytłumaczył to niezbitcie Sadowski: że więc nie o owo gniazdo skaliste, nie o Jasną Górę, nie o skarby nagromadzone w zakonie, nie o bezpieczeństwo Zgromadzenia–ale o losy całej Rzeczypospolitej. Spostrzegł Miller, że ów ksiądz cichy wiedział, co czynił, że miał świadomość swojej misji, że powstał jako prorok, aby zaświecić krajowi przykładem, by głosem potężnym zawołać na wschód i zachód, na północ i południe: *Sursum corda!*–by czy to zwycięstwem swoim, czy śmiercią i ofiarą obudzić śpiących ze snu, obmyć z grzechów grzesznych, uczynić światło w ciemnościach. Spostrzegłszy to ów stary wojownik po prostu zląkł się i tego obrońcy, i własnego zadania. Nagle ów „kurnik” częstochowski wydał mu się olbrzymią górą broniąną przez tytana, a sam sobie wydał się generał małym, a na armię własną spojrzął po raz pierwszy w życiu jak na garść lichego robactwa. Imże to podnosić rękę na tę jakąś straszną, tajemniczą i niebotyczną potęgę?(...) „U licha! – myślał Miller – takie mury nie oprą się takim kolubrynom, a gdy to gniazdo strachów, zabobonu, czarów z dymem się rozwieje, wnet rzeczy wezmą inny obrót i cały kraj się uspokoi.” W oczekiwaniu więc na większe działa, kazał strzelać z mniejszych. Dni walki wróciły. Próżno ednak kule ogniste padały na dachy, próżno najdzielniejsi puszkarze nadludzkie czynili usiłowania. Ilekroć wiatr zwał morze dymów, klasztor ukazywał się nietknięty, wspaniały jak zawsze, wyniosły, z wieżami bodącymi spokojnie błękit. Tymczasem zdarzały się wypadki szerszące zabobonny przestrah między oblegającymi. To kule przelatywały ponad całą górą i raziły stojących z drugiej strony żołnierzy; to puszkarz, zajęty rychtowaniem działa, padał nagle; to dymy układały się w straszne i dziwaczne postacie; to prochy w jaszczach zapalały się nagle, jakby niewidomą ręką podpalone.(...) Szwedzi spędzali to na czary.(...) Pewnego rana popłoch wszczął się we wschodnio-południowym przykopie; żołnierze bowiem ujrzeni wyraźnie niewiastę w błękitnym płaszczu, osłaniającą kościół i klasztor. Na ten widok rzucili się pokotem twarzami na ziemię. Próżno nadjechał sam Miller, próżno tłumaczył im, że to mgły i dymy ułożyły się w ten sposób; próżno wreszcie groził sądem i karami. (...) Wśród strzałów armatnich nowy poseł millerowski wszedł do klasztoru i stanął przed obliczem księdza Kordeckiego i rady. Był to pan Ślaskowski, podstoli rawski, którego podjazdy szwedzkie ogarnęły, gdy z Prus powracał. Przyjęto go zimno i surowo, choć twarz miał pocziwą, a spojrzenie jak niebo pogodne, bo już się byli przyzwyczaili zakonnicy do pocziwych twarzy u zdrajców. Ale on się takim przyjęciem wcale nie zmieszał i podczesując rażno palcami płowego czuba na głowie ozwał się:–Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! – Na wieki wieków!–odezwali się chórem zebrani. A ksiądz Kordecki zaraz dodał:–Niech będą błogosławieni, którzy Mu służą.– I ja Mu służę – odrzekł pan podstoli – a że szczerzej niż Millerowi, to się zaraz pokaże... Hm! pozwólcie, ojcowie czcigodni i kochani, że odchrząknę, bo muszę naprzód paskudztwo wypłunąć... Więc tedy Miller... tfu!... przysłał mnie, mój dobry panie, do was, żebym was do poddania się... tfu!... namawiał. A ja się podjąłem dlatego, żeby wam powiedzieć: brońcie się, o poddaniu nie myślćcie, bo Szwedzi już cienko prędą i licho ich w oczach bierze. Zdumieli się zakonnicy i mężowie świeccy widząc takiego posła; naraz pan miecznik sieradzki zakrzyknął: – Jak mi Bóg miły, to jakiś uczciwy człowiek! I skoczywszy ku niemu począł mu ręką potraszać, a pan Ślaskowski drugą, wolną, znów podgarnął czuba i mówił dalej: – Żem nie jest szelmą, to się także zaraz pokaże. Kreowałem się Millerowi posłem jeszcze i dlatego, by wam nowin udzielić, które są tak pomyślne, że chciałbym je wszystkie, mój dobry panie, jednym tchem wypowiedzieć...Dziękujcie Bogu i Najświętszej Jego Rodzicielce, że was obrała za narzędzia do odwrócenia serc ludzkich! Waszym za przykładem, waszą obroną kraj nauczony poczyną zrzucić z siebie jarzmo szwedzkie. Co tu gadać! Biją Szwedów w Wielkopolsce i na Mazurach, znoszą mniejsze oddziały, zalegają drogi i pasy. W kilku już miejscach srogiego dali im łupnia. Szlachta siada na koń, chłopci, mój dobry panie, w kupy się zbierają, a jak złapią jakiego Szweda, to pasy z niego drą. Wióry lecą, kiaki lecą! Ot, co jest! ot, do czego przyszło! A kto to sprawił? Wy!–Anioł to, anioł powiada! – wołali zakonnicy i szlachta wznosząc do nieba ręce.– Nie anioł, ale do usług, Ślaskowski, podstoli rawski... Nic to! Słuchajcie dalej: Chan, pomny na dobrodziejstwa pana naszego, króla prawowitego Jana Kazimierza, któremu niech Bóg

da zdrowie i panowanie w najdłuższe lata, idzie z pomocą i już wszedł w granicę Rzeczypospolitej, Kozaków, którzy się oponowali, na sieczkę rozniósł i wali w sto tysięcy ordy pod Lwów, a Chmielnicki, *volens nolens*, z nim razem.– Dla Boga! dla Boga! – powtarzały różne głosy, jakoby przygnębione szczęściem. A pan Ślaskowski aż się zapocił i machając rękoma coraz żywiej, krzychał:– Nic to jeszcze!... Pan Czarniecki, któremu Szwedzi pierwsi nie dotrzymali punktów, bo mu piechotę z Wolfem porwali, czuje się wolnym od słowa i na koń już siada. Król Kazimierz wojsko zbiera i lada dzień do kraju wkroczy, a hetmani, słuchajcie, ojcowie, hetmani: pan Potocki i pan Lanckoroński, z nimi zaś całe wojsko, czekają tylko na wejście króla, by Szwedów odstąpić i przeciw nim szable zwrócić. Tymczasem z panem Sapiehą się porozumiewają i z chanem. Szwedzi w strachu, ogień w całym kraju, wojna w całym kraju... kto żyw, w pole wychodzi! Co działa się w sercach zakonników i szlachty, trudno opisać, trudno wypowiedzieć. Niektórzy płakali, inni padali na kolana, inni powtarzali: „Nie może być, nie może być!”–co usłyszawszy pan Ślaskowski zbliżył się do wielkiego krucyfiksu wiszącego na ścianie i tak mówił: – Kładę ręce na tych nogach Chrystusowych, gwoździem przybitych, i przysięgam, jako szczerą i czystą prawdę powiadam. Powtarzam wam tylko: brońcie się, nie upadajcie, nie ufajcie Szwedom, nie liczcie na to, byście pokorą i poddaniem się mogli jakiegokolwiek bezpieczeństwo sobie zapewnić. Żadnych oni nie dotrzymują umów, żadnych układów. Wy, tu zamknięci, nie wiecie, co się dzieje w całym kraju, jaki powstał ucisk, jakie gwałty, mordowanie księży, profanowanie świętości, wzgardzenie wszelkim prawem. Wszystko wam obiecują, niczego nie dotrzymają.(...) Zwlekajcie!... Ja, jako mnie tu widzicie, jeśli jeno żyw będę, jeżeli zdołam się Millerowi wykręcić, zaraz na Śląsk do naszego pana ruszam. Tam mu do nóg padnę i powiem: „Miłoścy królu! Ratuj Częstochowę i najwierniejszych sług swoich!” Ale wy się trzymajcie, ojcowie najmiłsi, bo na was zbawienie całej Rzeczypospolitej spoczywa. Tu zadrzał głos panu Ślaskowskiemu i łzy pokazały mu się na rzęsach, po czym tak mówił dalej: – Będziecie mieli jeszcze ciężkie chwile: idą działa burzące z Krakowa, które dwieście piechoty prowadzi...Jedna szczególniej sroga kolubryna...Nastąpią szturmey okrutne...Ale to będą ostatnie wysiłki...Wytrzymajcie to jeszcze, bo już zbawienie idzie ku wam. Na te rany boskie, czerwone, przyjdzie król, hetmani, wojsko, cała Rzeczpospolita... na ratunek swojej Patronce...Ot, co wam powiadam... ratunek, zbawienie, sława...już, już...niedługo! Tu rozplakał się szlachcic pocziwy i stało się powszechne szlochanie.(...) Ksiądz Kordecki powstał ze swojego miejsca, zbliżył się do pana Ślaskowskiego i rozłożył szeroko ramiona. Ślaskowski rzucił się w nie i długo obejmowali się wzajem; inni idąc za ich przykładem poczęli padać sobie w ramiona a ścisnąć się i całować, a winszować sobie, jakoby Szwed już odstąpił.(...) Późną nocą dopiero rozeszli się zakonnicy i szlachta na mury, ksiądz Kordecki zaś pozostał całą noc leżący krzyżem w kaplicy. Były obawy w klasztorze, ażeby znużenie z nóg go nie zważyło, lecz on nazajutrz rano pokazał się na basztach, chodząc pomiędzy żołnierstwem i załogą wesoly, wypoczęty, i tu, i owdzie powtarzał:–Dzieci! Jeszcze Najświętsza Panna okaże, iż od burzących kolubryn mocniejsza, a potem będzie koniec waszych trosk i umęczenia! (...) Tymczasem między Szwedami panował jakiś ruch niezwyčajny. Słychać było skrzyp kół, gwar głosów ludzkich, czasem rżenie koni i rozmaite inne hałasy. Żołnierze na murach odgadywali łatwo, co się dzieje.–Działa nadeszły, nie może inaczej być! – mówili jedni.–I szańce spiją, a tu ćma taka, że palców u własnej ręki nie dojrzysz.(...) Na koniec ukazał się dzień i pierwsze jego blaski odkryły robotę szwedzką. Z północy i z południa stanęły szańce, nad którymi kilka tysięcy ludzi pracowało. Sterczały one tak wysoko, iż obleżonym zdało się, że szczyty ich leżą na równej linii z murami. Między regularnymi wycięciami wierzchołków widać było olbrzymie pascze dział i stojących tuż za nimi żołnierzy, podobnych z dala do roju złotych ós.(...) Olbrzymie kolubryny przemówiły.(...) Dwudziestosześciofuntowe pociski odrywały blanki murów, uderzały w ściany, jedne grzęzły w nich, drugie wybijały dziury olbrzymie odrywając tynk, glinowanie i cegły. Mury otaczające klasztor poczęły się tu i owdzie rysować i rozszczepiać, a bite ciągle, bite bez przestanku coraz nowymi pociskami groziły ruiną.(...) Wieczorem Czarniecki, gdy przeor obchodził jak zwykle mury, wziął go na bok i rzekł z cicha:–Żle, ojcie wielcebnny. Nasz mur dłużej niż dzień nie wytrzyma– Może też te same mgły i im strzelać przeszkodzą–odrzekł ksiądz Kordecki–a my tymczasem szkody jakoś naprawimy.–Im mgły nie przeszkodzą, bo owo działa, raz narychtowane, może prowadzić i po ciemku dzieło zniszczenia, a tu gruz wali się i wali.–W Bogu nadzieja i w Najświętszej Pannie.–Tak jest! A żeby tak wycieczkę uczynić?... Choćby ludzi natracić, byle tego smoka piekielnego udało się zagwoździć? Wtem zaczęła jakaś postać w tumanie i Babinicz pojawił się koło rozmawiających.–Patrzę, kto mówi, bo twarzy nie można o trzy kroki rozpoznać – rzekł. – Dobry wieczór, ojcie czcigodny. A o czym mowa? – Mówimy o tym dziale. Pan Czarniecki radzi wycieczkę...Te mgły szatan rozwiesza...–już nakazałem egzorcyzmy...–Ojcie kochany!– rzekł pan Andrzej.–Od czasu, jak nam trzaska mur ta kolubryna, ciągle o niej myślę, i coś mi przychodzi do głowy... Wycieczka na nic... Ale chodźmy

poznajemy Historię

gdzie do izby, to wam moje zamysły wyluszczę.(...) – Tu wycieczka na nic. Spostrzegą i odbiją. Tu jeden człowiek musi poradzić! – Jak to? – spytał pan Czarniecki. – Musi jeden człowiek pójść i to działa prochami rozsadzić. A może to uczynić, póki takie mgły panują. Najlepiej, żeby poszedł w przebraniu. Tu kolety podobne do szwedzkich są. Jak nie będzie można inaczej, to się pomiędzy Szwedów wśliznie, jeśli zaś z tej strony szańca, z której pysk owej kolubryny wygląda, nie ma ludzi, to jeszcze lepiej.–Dla Boga! cóż ten jeden człowiek uczyni?–Potrzebuje tylko puszkę z prochem działu w pysk włożyć, z nitką prochową wiszącą i nitkę podpalić. Gdy prochy buchną, działa kaduk...-chciałem powiedzieć: pęknie!–Ej, chłopcze! co też gadasz? Małoż to prochu co dzień w nie tkają, a nie pęka? Kmicic roześmiał się i pocałował księdza w rękaw habitą.–Ojcie kochany, wielkie w was serce, bohaterskie i święte...–At, daj pokój! – przerwał ksiądz.–I święte– powtórzył Kmicic – ale się na armatach nie znacie. Inna rzecz, gdy prochy buchają w tyle armaty, bo wtedy wyrzucają kule i impet przodkiem wylatuje; ale gdy kto nimi wylot zatka i zapali, to nie masz takiego działu, które by ten eksperyment wytrzymać mogło. Spytajcie się pana Czarnieckiego. Toż gdy w rusznicy śniegiem się rura zapchnie, już ją przy strzale impet rozsądzi. Taką to siłą szelmowska! Cóż dopiero, gdy cała puszką przy wylocie wybuchnie!...(...) –Widzi mi się to rzecz niepodobna – rzekł na to ksiądz Kordecki – bo naprzód, kto to się podejmie uczynić? – Okrutny jeden ladaco – odrzekł pan Andrzej-ale rezolutny kawaler, zowie się Babinicz–Ty? – zawołali razem ksiądz i pan Piotr Czarniecki.–Ej, ojcie dobrodzieju! Toż ja u was u spowiedzi byłem i do wszystkich moich praktyk szczerze się przyznałem. Były między nimi nie gorsze od tej, którą zamierzam; jakże to możecie wątpić, czy się podejmę? Zali mnie nie znacie? – To bohater, to rycerz nad rycerze, jak mi Bóg miły! – zakrzyknął Czarniecki. I chwyciwszy Kmicica za szyję mówił dalej:–Dajże gęby za samą ochotę, dajże gęby! – Pokażcie inne *remedium*, to nie pójde–rzekł Kmicic–ale widzi mi się, że jakoś tam sobie poradzę. I pamiętajcie o tym, że ja po niemiecku gadam, jakobym klepką i wanczosami w Gdańsku handlował. To siła znaczy, bo byłem przebranie miał, niełatwo odkryją, żem nie z ich obozu.(...)–Panie Czarniecki, co o tym waszmość sądzisz?–spytał nagle przeor.–Na stu jeden chyba powróci z takiej imprezy–odrzekł pan Piotr – ale *audaces fortuna juvat!* – Bywało się w gorszych opałach – rzekł Kmicic – nic mi nie będzie, bo takie moje szczęście! (...) A ty, mój synu, czyli szczęśliwie wróciśz, czyli palmę osiągniesz, sławę, szczęście najwyższe, zbawienie osiągniesz. Przeciw sercu powiadam ci więc! idź, ja cię nie wstrzymuję!... Modlitwy nasze, opieka boska pójdą z tobą... – W takiej kompanii pójde śmieie i rad zginie! – A wracaj, żołnierzyku boży, a wracaj szczęśliwie, bośmy cię tu pokochali szczerze. Niechże cię Rafał święty prowadzi i odprowadzi, moje dziecko, mój synaczku kochany!...(...) W godzinę, dwie później, wśród głębokiej już nocy, zapukał znowu do celi księdza przeora, gdzie pan Czarniecki czekał także na niego. Obaj z księdzem ledwie go poznali, taki z niego był Szwed wyśmienity. Wąsy podkreślił pod oczy i rozczipierzył na końcach, nałożył kapelusza na bakier i wyglądał zupełnie na jakiegoś rajtarskiego oficera znakomitego rodu.(...) –Świecę z daleka!– zawołał Kmicic – coś wam pokaże!... I gdy ksiądz Kordecki skwapliwie usunął świecę, pan Andrzej położył na stole kiszkę długą na półtorej stopy, a grubą jak ramię tęgiego męża, uszytą ze smolistego płótna i wyladowaną do twarda prochem. Z jednego jej końca zwieszał się długi sznurek ukreślony z kłaków przesyconych siarką. – No! – rzekł – jak onej kolubrynie tę dryjakiew w gębę włożyć i sznureczek podpale, to jej się brzuch rozpęknie! – Lucyper by się rozpękł! – zakrzyknął pan Czarniecki. Lecz wspomniął, że nieczystego imienia lepiej nie wymawiać, i uderzył się w gębę. – A czymże sznureczek zapalisz? – spytał ksiądz Kordecki. – W tym jest całe *periculum* wyprawy, bo muszę ogień krzesać. Mam krzemień grzeczny, hubkę suchą i krzesiwo z przedniej stali, ale hałas się uczyni i mogą coś pomiarkować. Sznurka, mam nadzieję, że już nie ugaszą, bo będzie wisiął armacie u brody i ciężko go nawet będzie dostrzec, zwłaszcza że się będzie tlił chciwie, ale za mną mogą się w pogoń puścić, a ja prosto do klasztoru nie mogę uciekać. – Czemu nie mozesz? – pytał ksiądz. – Bo wybuch by mnie zabił. Jak tylko skrę na sznurku zobaczę, muszę zaraz w bok pyżgać, co siły w nogach, i ubiegłszy z pół sta kroków, pod szańcem na ziemi przypaść. Dopiero po wybuchu będę rwał ku klasztorowi.(...) – Idę! – rzekł (...).Co za fantazja w tym człeku! Albo on nałoży wcześniej głowę, albo hetmanem zostanie. Hm, żebym go nie znał sługą Marii, myślałbym, że ma... Dajże mu Boże szczęście, daj mu Boże, bo takiego drugiego kawalera nie masz w Rzeczypospolitej...(...) Nagle trzecia osoba stanęła (...) – A co tam?–Babinicz poszedł na ochotnika prochami kolubrynę rozsadzać.–Jak to? Co?–Wziął kiszkę z prochem, sznur, krzesiwo... i poszedł.–Pan Zamoyski ścisnął sobie głowę dłońmi.–Jezus Maria! Jezus Maria! – rzekł.–Sam jeden?–Sam jeden.–Kto jemu pozwolił? Toż to jest niepodobieństwo!...–Ja! – odpowiedział ksiądz Kordecki. Zamoyski umilkł. Czarniecki począł parskać ze wzruszenia.– Módlmy się! – rzekł ksiądz. Klękli we trzech i zaczęli się modlić. Ale niepokój podnosił włosy na głowie dwom rycerzom Uplynął kwadrans, potem pół godziny, potem godzina, długa jak wieki. – Już chyba nic nie będzie! – rzekł pan Piotr Czarniecki.(...) **cdn.**